

LEMKOWSZCZYŻNA W WIERZACH JERZEGO HARASYMOWICZA

Żyje wśród nas ponad dwieście tysięcy Łemków, lecz wiedza na ich temat jest we współczesnym społeczeństwie polskim przerażająco niska. Po 1944 roku ukazało się wprawdzie w Polsce nieco prac lemkologicznych, zwłaszcza z dziedziny językoznawstwa, historii, etnografii, socjologii i — sporadycznie — folkloru muzycznego, ale są to rzeczy praktycznie nie czytane poza dość wąskim kręgiem specjalistów. Lemkowie śledzą to poczynania uważnie, ale przyjmują je raczej chłodno, gdyż najczęściej pomijana jest w nich istota problemu — wielkiego problemu lemkowskiej historii najnowszej, współczesności i przyszłości.

W krajowej publicystyce czterdziestolecia tematyka lemkowska poruszana była gruntownie właściwie tylko trzykrotnie: najpierw — z oczywistych powodów — w 1947 roku, potem wkrótce po Październiku, a ostatnio w latach 1980—84. Trudno więc dziwić się powszechnej ignorancji.

Jeśli zaś chodzi o tzw. literaturę piękną, to temat Rusinów północnych stoków Karpát podjęło w Polsce Ludowej właściwie tylko dwóch poczytniejszych pisarzy: Jan Gerhard (jego „Luny w Bieszczadach”) były przeniesione na ekran i wielokrotnie znawiane) oraz Jerzy Harasymowicz, autor wydanych dotychczas ponad dwudziestu tomików wierszy, w których wciąż przewijają się lemkowskie motywy. Pozostawmy na boku Gerharda, gdyż odbiór jego książki to osobny, zresztą bardzo gorzki temat, a zajmijmy się Harasymowiczem. Spróbujmy prześledzić, jaką wizję Lemkowszczyżny daje nam autor w swych wierszach, z jakich elementów swe utwory komponuje, jakie artystyczne zabiegi przeprowadza i co z nich wynika. Jest to kwestia o tyle istotna, że czytelnik polski już od lat dwudziestu z górą kojarzy odruchowo Lemkowszczyżnę z Harasymowiczem; można więc sądzić, że autor *Złockiego nieba cerkiewnego* wywiera pewien wpływ na naszą samowiedzę. Jakiż to jest wpływ?

W twórczości Harasymowicza z lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Lemkowszczyżna — to kraj nostalgiczny, elegijny: rozsypujące się cerkwie, moknące na deszczu przydrożne figury, zarośnięte ementarze, butwiejące ikony. I przyroda — witalna, kolorowa, bujna. Tym bardziej kolorowa i bujna, im posępniejsze ślady po człowieku, który stąd odszedł i nigdy nie wróci. Gdzie i dlaczego odszedł, czemu nie wróci, co się z nim teraz dzieje — nie wiadomo. I właściwie nie ma co się nad tym dłużej zatrzymywać. Cóż, widocznie tak musiało być. Lemkowszczyżna Harasymowicza jest nostalgiczna, jak nostalgiczne jest przemijanie, starość, śmierć, samotność, nieszcześliwa miłość. Szkoda, że starzejemy się i umieramy, że miłość nie trwa wiecznie, ale cóż, takie jest życie... Zgruchotałe banie cerkiewne czy powalone krzyże pełnią w wierszach Harasymowicza tę samą rolę, co siedemdziesiąt lat przed nim zasuszone róże w imionikach, anioły śmierci, jesienno liście, „ach” z wykrzyknikiem i wielokropkiem itp. Różnica polega właściwie tylko na odmiennej konwencji i sztafażu.

Młodopolska osmętница i lemkowska nostalgia Harasymowicza mają jedną wspólną cechę: jest w nich jednocześnie smutek i rezygnacja. Pogodzenie z losem. Oraz programowa malowniczość. Cmentarz jest malowniczy, gdy zarasta łopuchem, cerkiew malownicza, gdy przez dziury w dachu widać niebo. Święci na ikonach bezrobotni, zmarznięci i głodni, bo Łemkowie przemienili — jak przemienili starożytni Grecy, pozostawiwszy zimne posągi i sterczące w niebo niezwykle malowniczo kolumny.

Zresztą taki sposób podejścia do tematu nie był charakterystyczny tylko dla Harasymowicza. Na przykład w tomie reportażu Janusza Roszki *Jak na Zawiszy* czytamy:

„A koło drewnianej cerkiewki pochyłone i popróchniałe krzyże są śladem po tych ludziach, co Łemkami nazwani żyli tutaj na wierchach wierchomlańskich i przeszumieli z wojennym wiatrem.”

Ta sama poetyczna powierzchność, ta sama pozorna wspańiałość formy, przesłaniająca estetyzującą mgiełką rzeczywiste ludzkie losy, i ten sam — chociaż u Roszki może nieco większy — moralny daltonizm, beznamiętność i bezmyślność w starannie zakreślonych ramach. Zaś u Harasymowicza niewątpliwie znacznie większa biegłość warsztatowa.

Być może z powodu tych właśnie cech „lemkowskie” wiersze Harasymowicza mogły ukazywać się drukiem systematycznie, w ciągu wielu lat.

Lemkowska scenografia tych wierszy składa się z niewielu, ale często powtarzających się elementów. Są one zaczerpnięte z kręgu wschodniego chrześcijaństwa: cerkiew, ikona, Pantokrator, święto Jordanu, krzyż trójramienny i inne. To zrozumiałe. Cerkiew pełniła na Lemkowszczyżnie wielką rolę duchowego ogniska w najszerszym tego słowa znaczeniu — rolę nie tylko religijną, ale także oświatową, polityczną, artystyczną. Lecz istnieje kwestia stosunku do owych wschodniochrześcijańskich symboli. Jest to kwestia moralna i artystyczna. Można starać się przeniknąć ich istotę i pierwotną treść, widzieć je jako pomniki bogatego życia duchowego Łemków — lub też traktować wyłącznie od strony estetyczno-semiotycznej, jako dzieła sztuki i znaki rozpoznawcze Lemkowszczyżny. To bardzo istotna różnica — bo skoro dzieła sztuki sakralnej będziemy traktować w oderwaniu od ich duchowego podglebia, narazimy się na niebezpieczeństwo fałszu. Także — fałszu artystycznego.

Harasymowicz, aplikujący często i chętnie do swych wierszy symbole chrześcijańskie, traktuje je niezym rekwiizyty. A to się mści. Zwroty typu „święte przemienienie piwa”, „Na aniołów przyjmowani są chuligani”, porównywanie kopuł cerkiewnych do piersi kobiecych to, powiedzmy łagodnie, przejaw dezynwoltury wobec uczuć religijnych innych ludzi. Nie trzeba być człowiekiem wierzącym, wystarczy mieć trochę delikatności i wyobraźni, by zrozumieć, jak może zostać odezuty wiersz, przyrównujący modlitwę pod przydrożnym krzyżem do aktu erotycznego.

O przygodach seksualnych
ja Krzyż
choć nagi
i z ramionami
pełnymi sęków
muskulów
cóż mogę
zaskrzypieć
(...) aż raz
gdy puszczałem
płytę
starej aureoli
i rdzy
sypały się
deszcze

(...) objęła mnie
i zasypywała pocałunkami
ust moich
szparę
udami opłotła
mój kadłub
poświęcany
aż runęliśmy
na ziemię
kurzu pełną
po której strzelał
błyskawic bież

(*Wiosna*)¹

Parę takich fatalnych błędów moralnych i artystycznych, wynikających z powierzchownego traktowania świętych symboli, żonglowania nimi dla robienia nastroju i przydawania malowniczości, zdarzyło się Harasymowiczowi również w wierszach, podejmujących tematykę rusińską.

Brodąta bizantyjska twarz horyzontu
Kainowe domeny zarosło jalołcem
W cerkwi ruski bóg z którego zdarto pozłotę
Nie wiadomo czy nie był banderowcem

(...) Czernieje kadłub gór spalony
I tylko wiatr i pustka i szare żagle jastrzębi
Tą drogą mówi chłop prowadzili świętego Włodzimierza
W niemieckiej bluzie szedł jak zwierz zarośnięty

(*Bieszczady*)²

Nie trzeba przypominać, co za ludzie chodzili po Bieszczadach w niemieckich bluzach, czego chcieli, w jaki sposób swoje zamiary realizowali i jak złowrogą pamięć pozostawili, także wśród Bojków i Łemków. Wiadomo również dobrze, że święty Włodzimierz był dla Rusinów przez wiele stuleci jednym z najważniejszych narodowych symboli. Nasuwa się tu analogia z rolą kultu Matki Boskiej Częstochowskiej w życiu narodowym Polaków. Jakże więc pojąć, że autor, który „sto razy pisał, że pochodzi z rodziny polsko-ukraińskiej, (...) jest polskim pisarzem ukraińskiego pochodzenia, (...) pisarzem dwóch kultur”³ popelniał coś takiego i parokrotnie to opublikował? Jakże poeta, który pisze, że „nie urodził się i nie urodzi taki, który wyrzuci z jego wierszy cerkiw czyli wiarę i pochodzenie”⁴ mógł w taki sposób napisać o rusińskim świętym, adresując to do polskiego czytelnika? Gdyby w dalszym ciągu snuć analogie, odpowiednikiem wiersza „Bieszczady” byłby utwór, w którym Czarna Madonna występowałaby jako sanitariuszka w oddziale Narodowych Sił Zbrojnych.

Żywi Łemkowie i ich losy pojawiają się w twórczości Jerzego Harasymowicza dopiero w latach osiemdziesiątych, po raz pierwszy na większą skalę w tomie *Wesele rusalek* (LSW, Warszawa 1982) i *Cala góra barwinków* (Wydawnictwo Literackie, Kraków—Wrocław 1983). Co prawda — autor w grudniu 1984 roku zapowiedział, że przygotowuje do druku poemat *Lichtarz ruski*, poświęcony przesiedleniu Łemków, „który z różnych względów „przeleżał” dwadzieścia pięć lat.”⁵ Być może ukazanie się *Lichtarza* zmodyfikuje dotychczasowy obraz, lecz na razie niepodobna się w tej sprawie wypowiadać, nie znając utworu. Sama jednak zapowiedź wydania poematu rzuca bardzo intere-

sujące światło na nowe, dotychczas nieprzecezuwane obszary osobowości Harasymowicza — choćby z tego względu, że ukazuje go jako autora sekowanego przez władze.

W *Weselu rusalek* również spotykamy to samo estetyzujące żonglowanie symbolami religijnymi. Lecz oto rozwija się inny motyw — zauroczenie samym sobą i swoją pozycją, docenienia jej wielkości oraz przemożnego oddziaływania.

Do wiersza jak do cerkwi
Nagle tłumem weszy Łemki

— tak zaczyna się tomik. Skoro wiersz porównany jest do cerkwi, to z kim porównać autora wiersza? Po przewróceniu kilku stronie znajdujemy na ten temat skromną sugestię.

Jedna nad wami Łemkowyna
I jeden święty Jerzy czuwa
(*Bielanka — przyjazd*)⁶

Wrażenie, że JH widzi się w tym wierszu w roli łemkowskiego świętego, nie jest tylko moje; słyszałem je niezależnie z kilku ust. Być może zresztą jest ono zbyt dowolne, chociaż lektura dawniejszych wierszy upoważnia do tego. Już na początku lat sześćdziesiątych zastanawiał się Harasymowicz:

I któż wie czy ja ruski czy ja białoruski
Czy z mełłów cerkiewnych powstałe widmo bylinowe
Ech szumi wiatr w geneologicznej brzózce
A może jestem po prostu Łemków patronem
A może to tylko nowe przeobrażenia
Nowe wcielenia aplikuje sobie Jerzy Przeobrażeński
Może tylko tak sobie w dymach jesieni harasymuje
Dokłada pierogów ruskich i nie więcej

(*Złockie*)⁷

W *Weselu rusalek* nie odnajdziemy już śladu dawnych wątpliwości. Kwestia stała się jasna. Przynajmniej dla autora.

Lecz rozważania te być może są już nieaktualne; bo oto JH opublikował wiersz, w którym zdecydowanie zerwał z przeszłością i wszedł na nową drogę życia.⁸

MOJE WYSTĄPIENIE

Tak — nie od razu świadomość zbudowano
nie od razu rzuciłem pod nogi wieków
świętą biskupów łaskę
Ja który posiadam tylko buty i nazwisko
nie będę się więcej wahał
pięćdziesiąt lat rozchwianych
wreszcie chcę poznać
prawdę
Pożegnałem się
z kurną liryką gór
Moje wstąpienie do rewolucyjnej wyobraźni
— jest
nieodwracalnym
faktem

Ten oraz inne wiersze z tego samego numeru „Gazety Krakowskiej” pozwalają sądzić, że oto umarł Gustaw — łemkowski jurodiwy, a narodził się Konrad — polski Majakowski co najmniej.

A może jest to tylko kolejna zmiana rekwizytów i nie więcej.

PRZYPISY

¹ Jerzy Harasymowicz, *Wybór wierszy*, Czytelnik, Warszawa 1967, s. 135—137

² Jerzy Harasymowicz, *Wybór wierszy 1955—1973*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975, s. 171

³ Jerzy Harasymowicz, *Tak, żywi Łemkowie, tylko żywi*, „Gazeta Krakowska”, 17 XII 1984

⁴ Jerzy Harasymowicz, *Tak, żywi Łemkowie...*, op. cit.

⁵ Jerzy Harasymowicz, *Tak, żywi Łemkowie...*, op. cit.

⁶ Jerzy Harasymowicz, *Wesele rusalek*, LSW, Warszawa 1982, s. 28

⁷ Jerzy Harasymowicz, *Wybór wierszy 1955—1973*, op. cit., s. 148

⁸ Jerzy Harasymowicz, *Moje wstąpienie*, „Gazeta Krakowska” 13 VII 1984 r.